

Nowa powieść autorki bestsellera
THE SPANISH LOVE DECEPTION



ELENA ARMAS

Elena Armas to niekwestionowana królowa uroczych,
zabawnych i... gorących romasów slow-burn.

Ali Hazelwood, autorka powieści *The Love Hypothesis*



THE
Long
GAME

ELENA ARMAS

THE
Long
GAME

TŁUMACZENIE MARTA PIOTROWICZ-KENDZIA



OTWARTE

KRAKÓW 2023

Tytuł oryginału: *The Long Game*

The Long Game by Elena Armas. Copyright © 2023 by Elena Armas.
By arrangement with the author. All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Copyright © for the translation by Marta Piotrowicz-Kendzia

Wydawca prowadzący: Alicja Gaładziej

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Laywan Kwan

Ilustracje na okładce: Bee Johnson

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania:
Monika Drobnik-Słocińska

ISBN 978-83-8135-337-3



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla wszystkich dziewcząt, które raz lub dwa razy poniosło.

I co z tego?

Dajcie im popalić.

ROZDZIAŁ 1

Adalyn

Głowa stoczyła się z jego ramion i zatrzymała się z głuchym uderzeniem u moich stóp.

Dreszcze eksplodowały na moim karku i rozlały się po całym ciele.

Powinnam być zaznajomiona z tym fragmentem. Powinnam pamiętać coś, czego doświadczyłam i oglądałam na ekranie. Ale tak nie było. Kiedy więc zapadła cisza, pogrążając sportowe obiekty Płomieni Miami w nagłej afonii, żołądek podszedł mi do gardła. A kiedy głos jednego z operatorów kamery złąpany przez mikrofon zapytał szeptem: „Stary, czy ty to nagrywasz?”, byłam niemal pewna, że przestałam oddychać.

O Boże. Co...

Z bezgłowego torsu Iskry – kostiumu maskotki drużyny – wysunął się czubek głowy Paula i ogarnęła mnie fala paniki. Paul mrugał w zdumieniu, na jego twarzy pojawił się gniew i szok.

– Co ci, kurwa, odwaliło? – fuknął.

Rozchyliłam usta, jakby jakaś napędzana instynktem część mojego mózgu miała zamiar mu odpowiedzieć. Teraz. Nawet jeśli nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

– Ja...

Obraz na ekranie zamarł, zmuszając mnie do spojrzenia na twarz mężczyzny trzymającego iPada, który odtwarzał trzydzieści sekund filmiku wypełniającego lukę w mojej pamięci.

– Myślę, że widzieliśmy wystarczająco – stwierdził Andrew Underwood, prezes i dyrektor zarządzający klubu piłkarskiego Płomień Miami i potentat biznesowy z Miami.

– Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie – powiedział mężczyzna u jego boku, tłumiąc śmiech. – To spotkanie kryzysowe i powinniśmy się upewnić, że znamy wszystkie szczegóły.

Spotkanie kryzysowe?

– Właściwie – ciągnął David – myślę, że powinniśmy puścić to jeszcze raz od początku. Nie jestem pewien, co tam Adalyn burczała, dekapitując naszą drogą Iskrę. Czy było to tylko wściekle gderanie, czy faktyczne słowa, które...

– David – wtrącił się Andrew, odkładając urządzenie na absurdalnych rozmiarów biurko oddzielające ich ode mnie – to poważna sprawa.

– Zgadza się – potwierdził młodszy mężczyzna, a ja nawet nie musiałam na niego spoglądać, żeby wiedzieć, że uśmiecha się pod nosem.

Znałam ten uśmiech. Całowałam ten uśmiech. Przez cały rok chodziłam z nim na randki. A następnie pracowałam pod jego kierownictwem, kiedy otrzymał stanowisko, o którym marzyłam przez całe życie.

– Nie co dzień zdarza się, żeby szefowa działu komunikacji klubu MLS* napadła na maskotkę drużyny w piętnastocentymetrowych szpilkach.

Wyczułam, usłyszałam, jak ten uśmiech się poszerza, i moja twarz zamieniła się w kamień.

* MLS, czyli Major League Soccer, zawodowa liga piłkarska znajdująca się na najwyższym szczeblu rozgrywek w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Obecnie gra w niej 28 klubów z obu wymienionych krajów (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

– Bez wątpienia szokujący ruch. Ale również...
– Niedopuszczalny – dokończył za niego Andrew. – Wszyscy tu obecni są tego świadomi.

Wbił we mnie bładoniebieskie oczy, bystre i bezlitosne. Nie było to dla mnie zaskoczeniem. To gniewne spojrzenie znałam aż za dobrze. Przez większość życia znosiłam spojrzenie. A on ciągnął dalej:

– Wybuch Adalyn był niewybaczalny, ale nie powinienes się zapominać. Mówisz o mojej córce.

Uniosłam brodę, jakby ta informacja nie była czymś, co próbowałam ignorować każdego dnia.

Adalyn Reyes, chorobliwie ambitna córka prezesa piłkarskiej franczyzy, na rzecz której pracowała przez całe życie.

– Przepraszam za swój ton, Andrew – odparł David i nawet jeśli się zmiętygował, wciąż na niego nie spojrzałam. Nie byłam w stanie. Nie po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Nie po tym, czego się dowiedziałam. – Ale jako wiceprezes Płomieni martwię się reperkusjami tego incydentu.

Incydentu.

Moje usta zacisnęły się w wąską linię.

Ojciec cmoknął z dezaprobatą, wrócił do urzędzenia i ponownie je odblokował.

Przesuwał palcem w górę i w dół, w lewo i w prawo, aż pojawił się dokument. Nawet patrząc na ekran do góry nogami, od razu go rozpoznałam. To był szablon, który zaprojektowałam dla informacji prasowych i doniesień medialnych. Ten, którego wszyscy teraz używali. Stworzyłam oznaczony kolorami system priorytetowych spraw, który obecnie sprawiał, że ekran świecił jaskrawą czerwienią.

Czerwień jako najwyższy priorytet. Czerwień jako stan kryzysu.

Nie pojawiał się od miesięcy. Od lat.

– Nie zatwierdziłam tego – wymamrotałam, słysząc swój głos po raz pierwszy, odkąd mój ojciec nacisnął przycisk „start” na tym filmiku. Odchrząknęłam. – Każdy raport powinien przejść przeze mnie, zanim dotrze do kierownictwa.

Ale mój ojciec tylko odetchnął długo i głęboko, ignorując mnie i przeglądając – zapuściłam żurawia – piętnastostronicowy raport.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Czy mogę...

– Wpływ incydentu na media – nie dał mi dojść do słowa. – Zacznijmy od tego.

Ponownie rozchyliłam usta, ale David przysunął się bliżej i grzywa jego ciemnoblonde włosów rozproszyła moją uwagę. Spojrzałam na jego pełną samozadowolenia twarz i od razu domyśliłam się, że on coś wie. Coś, czego ja nie wiem.

– Wskaźnik rozprzestrzeniania się treści – kontynuował mój ojciec, stukając palcem wskazującym w ekran.

Ścisnęło mnie w żołądku. Rozprzestrzenianie się? Czego?

– Czym różni się liczba odsłon od wyświetleń? – Ojciec zmarszczył brwi.

– O jakiej platformie mówimy? – zapytałam pospiesznie, prostując ramiona. – Właśnie dlatego muszę to zatwierdzać. Zwykle dołączam dla ciebie notatki. Jeśli pozwolisz mi zerknąć, mogę...

David sarknął, a jego wzrok padł na iPada w rękach mojego ojca. Potem zażartował:

– Myślę, że to nie ma znaczenia, Andrew. – Spojrzał mi w oczy. – Filmik ma sześć milionów wyświetleń na wszystkich platformach. Myślę, że to zrozumiałe dla wszystkich.

Filmik.

Sześć milionów wyświetleń.

Na wszystkich platformach.

Ugięły się pode mną kolana. Zachwiałam się. Choć nigdy mi się to nie zdarzało.

Często mówiono mi, że jestem zbyt zdystansowana, moje poczucie humoru jest prześląknięte ironią, a uśmiechy to rzadkość. Moja asystentka Kelly, jedyna osoba w biurach Płomieni, która podjęła wysiłek zaprzyjaźnienia się ze mną, otwarcie nazywa mnie niewzruszoną królową. Ale wiem, że większość ludzi stąd odnosi się do mnie jako do królowej lodu, albo królowej śniegu czy jakiegokolwiek odmiany tego terminu, która kojarzy się z byciem zimną i byciem kobietą. Nigdy nie pozwalałam sobie na to, by się tym przejmować.

Bo nigdy się nie zawałam. Ani nie zachwiałam. Ani nie pozwoliłam, aby cokolwiek mnie dotknęło. Do wczoraj, kiedy...

David się zaśmiał.

– Stałaś się viralem, Ads.

„Kiedy napadłam na maskotkę drużyny w piętnastocentymetrowych szpilkach” – jak to ujął David.

Lunch podszedł mi do gardła, częściowo z powodu tego „Ads”, którego tak bardzo nienawidziłam, a częściowo dlatego, że... Boże. Nie mogłam w to uwierzyć. Stałam się viralem. Viralem.

– Sześć milionów wyświetleń – powiedział mój ojciec, kręcąc głową, kiedy nie byłam w stanie mówić. – Sześć milionów ludzi widziało, jak atakujesz maskotkę, drapiesz ją po twarzy i odrywasz jej cholerną głowę. Sześć milionów. Taka jest populacja obszaru metropolitalnego Miami. – Końcówki jego uszu zrobiły się czerwone. – Dorobiłaś się nawet własnego hasztagu: #iskrafera. A ludzie używają go obok nazwy klubu.

– Nie wiedziałam, że to wszystko było nagrywane – niemalże wymamrotałam, nienawidząc brzmienia swojego głosu. – Nie wiedziałam, że krąży filmik, ale...

– W tej sytuacji nie ma żadnych „ale”, Adalyn. Napadłaś na współpracownika. – Słowo „napaść” zawisło w powietrzu i zacisnęłam szczęki. – Paul jest pracownikiem, a Iskra nieodłączną częścią tej drużyny. Jest feniksem, który ucieleśnia

ogień, nieśmiertelność i transformację Płomieni Miami. Twojej drużyny. A ty go zaatakowałaś, gdy z okazji rocznicy klubu gościła u nas prasa. Dziennikarze. Kamery. Członkowie drużyny i ich bliscy. Na litość boską, świadkami tego były dzieci...

Przełknęłam ślinę, starając się trzymać prosto. Mocno. W takich sytuacjach wizerunek jest wszystkim. Nie mogłam się złamać. Nie tutaj. Nie znowu.

– Rozumiem, naprawdę. Iskra jest ważnym symbolem i fani ją kochają. Ale słowo „napaść” wydaje się przesadą. Przecież Paulowi nic się nie stało, ja...

– Ty co? – naciskał ojciec.

Podobno pozbawiłam głowy prawie dwumetrowego ptaka zrobionego z pianki, poliestru i akrylowych piór, który ma na imię Iskra i reprezentuje nieśmiertelność. Według materiału wideo.

Ale wypowiedzenie tego na głos nie pomogłoby, więc otworzyłam usta na coś, co wydawało mi się najdłuższymi pięcioma sekundami w historii, i... milczałam.

Ojciec przechylił głowę na bok.

– Proszę, chciałbym, żebyś mi to wyjaśniła.

Serce łomotało mi w piersi. Ale nie było nic, co mogłabym powiedzieć bez wywołania rozmowy, na którą nie byłam gotowa ani do której nie byłam przygotowana. Ani teraz, ani prawdopodobnie nigdy.

– To było... – Zamilkłam, po raz kolejny nienawidząc brzmienia własnego głosu. – Mocna potyczka. Wypadek.

David, który przez ostatnie kilka minut był wyjątkowo cichy, prychnął, a moja twarz, tak często nazywana obojętną i chłodną, zapłonęła.

Ojciec z westchnieniem odłożył iPada na biurko.

– Mamy szczęście, że David przekonał Paula, by nie wniósł oskarżenia ani nas nie pozwał.

Oskarżenie. Pozew sądowy.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Zapropnowałem mu podwyżkę, którą oczywiście zaakceptował – dodał David. – W końcu taki wybuch zupełnie nie pasuje do naszej bardzo... opanowanej Adalyn.

To, jak wypowiedział „opanowanej”, jakby to było coś złego, jakby to była jakaś ułomność, trafiło mnie prosto w pierś.

– Poprosiliśmy o nagranie z tego incydentu – kontynuował ojciec. – Po tym, jak wręcz... zbiegłaś z miejsca zdarzenia Ale ktoś musiał to nagrać telefonem. David podejrzewa, że był to jeden ze stażystów, który przyszedł wraz z ekipą telewizyjną.

David cmoknął z dezaprobatą.

– Nie można jednak wiedzieć na pewno.

Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje. Boże, nie mogłam uwierzyć w to, co zrobiłam.

Obce i dziwne uczucie napierało na tył moich gałek ocznych. Było jak ukłucie ciepła, które sprawiło, że moje widzenie stało się... zamglone. Czy to... Nie. Czy to były... Nie. To niemożliwe. Nie mogłam się rozplakać.

– To tylko filmik – powiedziałam, ale jedyne, o czym mogłam myśleć, to fakt, że nie byłam w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatnio płakałam. – To się rozejdzie po kościach. – Szczypanie w oczach się wzmogło. – O ile się znam na internecie, wszystko jest ulotne i krótkotrwałe. – Dlaczego nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio płakałam? – Jutro nikt nie będzie zawracał tym sobie głowy.

Telefon Davida zabrzączał, więc wyjął go z kieszeni.

– Och – powiedział, patrząc na ekran. – Jakoś w to wątpię. Wygląda na to, że dostajemy sporo zapytań prasowych. O ciebie.

To było zdecydowanie niepokojące, ale tknęło mnie coś jeszcze.

– Dlaczego... – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na swój telefon. Zero wiadomości. – Ten e-mail powinien przyjść do mnie. Dlaczego nie dostałam kopii?

David wzruszył ramionami, a mój ojciec z miejsca, w którym się znajdował, głośno wypuścił powietrze. Ponownie. Zerknęłam na niego, a wyraz jego twarzy sprawił, że coś we mnie ruszyło do działania.

– Możemy nadać temu inne znaczenie. – Mój głos brzmiał desperacko. – Mogę to obrócić na naszą korzyść. Przysięgam. Znajdę sposób, by skorzystać z fali dodatkowej uwagi. Nawet z hashtagu. Wszyscy wiemy, że drużyna nie trafia na pierwsze strony gazet, na tak długi czas utkneliśmy na samym dnie Konferencji Wschodniej*...

Twarz mojego ojca stężała, a jego oczy przybrały lodowaty odcień błękitu.

Cisza, ciężka i gęsta, wypełniła pokój.

I po sposobie, w jaki jego rzęsy poruszały się w górę i w dół, już wiedziałam, że jakąkolwiek bitwę toczyłam, dobiegła ona końca. Wypowiedziałam na głos jedyną rzecz, która zagrała na jego najczulszej strunie. Płomienie Miami tkwiły po uszy w bagnie. Od ponad dekady nie awansowaliśmy do play-offów. Daleko było nam do zapełnienia stadionów. To była jedyna inwestycja Andrew Underwooda, która nie przyniosła zysku. Taka, która kosztowała go więcej niż tylko pieniądze. Ceną była jego duma.

– Chciałam tylko powiedzieć, że... – zaczęłam.

Ale moja bitwa była teraz przegrana.

– Rzeź maskotki na stadionie Płomieni Miami – przeczytał z iPada. – Tak ma wyglądać fala dodatkowej uwagi?

Przełknęłam ślinę.

– Myślę, że użycie słowa „rzeź” to lekka przesada.

Skinął mi krótko głową, po czym kontynuował:

* Eastern Conference, Konferencja Wschodnia, jest jedną z dwóch konferencji (turniejów mistrzów w piłce nożnej) Major League Soccer, obok Konferencji Zachodniej. Konferencja to zbiór drużyn sportowych, rywalizujących ze sobą w lidze sportowej. W wielu przypadkach konferencje są podzielone na mniejsze dywizje, a najlepsze zespoły rywalizują na kolejnych poziomach.

– Rocznicą zawodowej ligi piłkarskiej Płomieni Miami kończy się masakrą.

– „Masakra” też wydaje się niewłaściwym słowem.

Palec wskazujący mojego ojca uniósł się w powietrzu.

– Ulubiony ptak Miami został oskubany i upieczony. Czyja głowa potoczy się jako następna? – Wrócił palcem do ekranu i zaczął przesuwac informacje. – Iskra zasługiwał na śmierć. – Kolejne przesunięcie. – List miłosny do Lady Ptakobójczynie.

Lady Ptakobójczynie. Jezu.

Prychnęłam, przyciągając spojrzenie drwiąco uśmiechniętego Davida.

– Te media po prostu zarabiają na łatwych kliknięciach. Nie dokonują żadnych poważnych ocen, które powinny dotyczyć nas lub franczyzy. Mój zespół opracuje strategię. Wyślemy komunikat prasowy. Zrobimy...

– Córka właściciela Płomieni Miami Andrew Underwooda i byłej modelki Mariceli Reyes na miejscu upiornego incydentu z maskotką drużyny.

Ta lepkość, która powlekleła moją skórę, odkąd weszłam do tego biura, wspięła się w górę kręgosłupa. Rozlała się na ramionach. Na karku.

A on ciągnął:

– Szurnięta Adalyn Reyes. Kim jest dziedziczka imperium Underwoodów?

Zamknęłam oczy.

– Klub piłkarski Płomienie Miami pod lupą. Czy klub się rozpadnie?

Kropla zimnego potu spłynęła mi po plecach.

– Czy nudna jak flaki z olejem szefowa do spraw komunikacji w końcu znalazła w sobie trochę ognia? Powody kobiecej wściekłości.

„Nudna jak flaki z olejem”.

„W końcu znalazła w sobie trochę ognia”.

„Kobieca wściekłość”.

Nie miało znaczenia, jak prosto się trzymałam w tym momencie, ponieważ nie mogłam zignorować tego, jak podle się czułam. Jak bezwartościowa. A kiedy przestąpiłam z nogi na nogę, nawet mój szyty na miarę garnitur wydawał się źle leżeć. Był luźny i drażnił mi skórę. Jakbym do niego nie pasowała.

– Dobrze. – Głos ojca sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Skupiłam się na nim ponownie. Na jego twarzy. Na niezłomności w jego oczach. – Będę szczerzy, są trochę rozwlekłe jak na nagłówki, ale myślę, że nie ma to znaczenia, ponieważ trafiają w sedno. – Zamilkł na moment. – Nadal uważasz, że to uwaga, z której moglibyśmy skorzystać, Adalyn?

Potrząsnęłam głową.

Człowiek, którego podziwiałam i któremu tak bardzo starałam się zaimponować przez te wszystkie lata, kiedy pracowałam dla klubu, westchnął.

– Czy mogłabyś przynajmniej wyjaśnić nam, co, u licha, cię do tego skłoniło? – zapytał, a to pytanie tak mnie zaskoczyło i byłam na nie tak nieprzygotowana, że mogłam tylko stać i gapić się na niego.

– Ja... – Nie mogłam. Nie potrafiłam.

Nie w obecności Davida. Może gdyby zapytał mnie wczoraj, złapał mnie i zażądał odpowiedzi w chwili, gdy „zbiegłam z miejsca zdarzenia” – jak to ujął. Może wtedy bym mu powiedziała. Najwyraźniej nie byłam sobą. Ale teraz nie mogłam.

Udowodniłabym tylko, że te oskarżenia były słuszne. Że zachowałam się nieprofesjonalnie. Że nie mam kwalifikacji do wykonywania swojej obecnej pracy i pracy, którą chciałam pewnego dnia wykonywać. Jak mogłam cokolwiek kierować, skoro w taki sposób straciłam nad sobą kontrolę?

– Kochanie – powiedział David, zmuszając mnie do odwrócenia się w jego stronę.

Nie mogłam uwierzyć, że kiedykolwiek pozwoliłam zwracać się do siebie inaczej niż Adalyn. Ale przynajmniej teraz wiedziałam, dlaczego miał odwagę nadal to robić.

– Jesteś taka blada. Dobrze się czujesz?

– Tak – wychrypiałam, chociaż nie była to prawda. Wcale a wcale. – Tu jest po prostu gorąco. I... Prawie nie spałam ostatniej nocy. – Odchrząknęłam, napotkałam spojrzenie ojca i słowa zaczęły wypływać z moich ust: – Wiesz, jak ciężko pracowałam i jak bardzo jestem oddana klubowi. Nie mógłbyś po prostu... – Zapomnieć o tym? Stanąć po mojej stronie? Bez zadawania pytań. Być moim ojcem.

Andrew Underwood odchylił się na krzesło, zaskrzypiało pod nim skórzane obicie.

– Prosisz mnie, żebym traktował cię inaczej tylko dlatego, że jesteś moją córką?

„Tak”, chciałam powiedzieć. Tylko ten jeden raz. Ale powrócił ucisk w tyle gałek ocznych, rozpraszając mnie.

– Nie. – Dłonią przeciął powietrze przed sobą. – Nigdy tego nie robiłem i teraz też nie będę. Nie zapominaj, że jesteś Underwoodem i stać cię na więcej niż prośenie o specjalne traktowanie po tym, jak przyniosłaś wstyd mnie i całemu klubowi.

Przyniosłam wstyd. Sobie, ojcu i klubowi.

Zawsze szczyliłam się tym, że nie pozwalałam, aby słowa lub działania ojca jako mojego szefa miały na mnie wpływ. Ale brzydka prawda była taka, że miały. Że relacja szef – pracownica była jedyną relacją, jaką mieliśmy.

To było wszystko, co miałam.

– Naruszyłaś kodeks etyki zawodowej – kontynuował. – To daje mi podstawy, by cię zwolnić. I biorąc to wszystko pod uwagę, być może wyświadczam ci przysługę.

Wzdrygnęłam się.

W odpowiedzi Andrew Underwood, patrząc na mnie, zmrużył oczy. I dopiero po chwili, która wydawała się wiecznością, opuścił obie ręce na biurko.

– Nie podobają mi się prośby, którymi media przez cały dzień bombardują Davida. – Przechylił głowę. – Odciągasz uwagę, więc chcę, żebyś opuściła Miami, kiedy będziemy to naprawiać.

David coś wymamrotał, ale nie byłam pewna co. Słowa ojca odbijały się echem w mojej głowie.

Naprawiać. W takim razie było jakieś rozwiązanie.

Ojciec wstał z krzesła.

– Twoja asystentka. Jak ma na imię?

– Kelly – odpowiedział za mnie David.

– Przejmie całą komunikację i kontakty z mediami – ciągnął ojciec, kiwając głową. – Adalyn przed wyjazdem wprowadzi ją w temat. – Zrobił krok w prawo, otworzył szufladę i spojrzał na mnie. – Weź się w garść, zrób ze sobą porządek i pozwól nam zająć się ograniczaniem szkód. – Włożył i Pada do środka. – I wolalbym, żebyś nie wspominała o tym matce. Jeśli dowie się, że zesłałem na wygnanie do końca sezonu jej jedyną córkę, nie da mi spokoju.

Zesłana.

Koniec sezonu.

To było... całe tygodnie od teraz. Miesiące. Z dala od Płomieni i Miami.

Kiwnęłam głową.

– Wyjedziesz jutro. Będziesz miała do wykonania zadanie. Prowadzimy inicjatywę dobroczynną, która będzie wymagać twojej obecności i całego tego twojego nowo odkrytego... ognia – przerwał na chwilę. – To coś, o czym tak naprawdę od jakiegoś czasu myślałem. Więc sądzę, że teraz nadszedł moment równie dobry jak każdy inny. – Obszedł biurko. – I, Adalyn, oczekuję, że potraktujesz to tak poważnie jak swoją pracę tutaj. Nie rozczaruj mnie ponownie.

ROZDZIAŁ 2

Adalyn

– Zielone Wojowniczkki?

Westchnęłam, zerkając na telefon na desce rozdzielczej wypożyczonego samochodu.

– Jesteś pewna, że tak brzmi nazwa drużyny? – Głos Matthew ponownie odezwał się w głośniku. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek o nich słyszał. – Zamilkł na moment. – Chwila, może chodzi o Wojowników Charlotty?

– Myślę, że wiedziałabym, gdybym została wysłana do Charlotty. – Z przygnębieniem trzymałam kierownicę, starając się, aby mój głos był jak najweselszy, ale w tym momencie nie miał szans z wyczerpaniem. – To ma być projekt filantropijny, więc myśl na mniejszą skalę.

– Mniejszą, okej – mruknął, a w tle było słychać, jak stuka wklawisz laptopa. – Czy to nie trochę dziwne, że już jesteś w drodze, a nawet nie wiesz po co? Czy nie powinnaś była zostać wprowadzona w szczegóły?

– Dziwne sytuacje wymagają dziwnych rozwiązań – odparłam. – I zostałam wprowadzona w szczegóły. Dostałam

lokalizację, namiary i nazwę drużyny. Problem polega na tym, że nie miałam czasu na zgłębienie tematu. – Zostały mi zaledwie dwadzieścia cztery godziny na to, żebym podszkoliła Kelly, zanim miałam złapać samolot. Uderzyła mnie fala wyczerpania i zdławiłam ziewnięcie.

– Ledwo zdążyłam się spakować. – I wypaść. – Na szczęście znam kogoś, kto jest dobry w zbieraniu informacji i dobrze radzi sobie w sytuacjach kryzysowych, ponieważ dziennikarstwo to jego praca i pasja.

– Korzyści związane z zawodem – wymamrotał mój najlepszy przyjaciel, zniżając głos z jakiegoś powodu, którego nie rozumiałam.

Zmarszczyłam brwi, ale zanim zdążyłam zapytać, odezwał się:

– I pomogę ci, jeśli najpierw pozwolisz mi powiedzieć, co naprawdę myślę.

– Zapomniałam o tej korzyści związanej z zawodem – odparowałam ze śmiertelną powagą.

– Myślę – oznajmił, ignorując mój komentarz – że skazanie na banicję własnej córki z powodu tak idiotycznej sytuacji jest przesadą.

– Proszę – powiedziałam z westchnieniem. – Wal prosto z mostu.

– Już walę. Tak naprawdę myślę, że twój tata zachowuje się jak chujek.

Napięcie w moich ramionach się podwoiło.

Matthew nigdy nie lubił mojego ojca, tak jak mój ojciec nigdy nie lubił jego. Nie winiłam żadnego z nich. Byli tak różni jak... niebo i ziemia. Dzień i noc. Woda i ogień. Dokładnie tak jak ja i Matthew. Był szczery, niesforny i czarujący, podczas gdy ja – i mój ojciec, jeśli już o tym mowa – byliśmy wyważeni, krytyczni i zbyt pragmatyczni, by żartować ze wszystkiego tak, jak robił to Matthew. Śmiechy i chichoty nie przynosiły rezultatów. Przynajmniej nie w moim świecie.

Zawsze zadziwiał fakt, jakim cudem zostaliśmy przyjaciółmi. Przynajmniej mnie. Ale nie mojego najlepszego przyjaciela. Odkąd wiele lat temu nasze ścieżki skrzyżowały się w kolejce w sklepie z kanapkami Doñy Clarity, jego zamiary były bardzo jasne.

Próbował uderzać do mnie, a ja zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów, po czym szczerze zapytałam, czy jest naćpany. Jego reakcją był ochrypły śmiech, a potem: „Podobasz mi się. Będziesz mnie trzymać w pionie”.

Po tym dniu z jakiegoś powodu staliśmy się nierozłączni.

– Mój ojciec ma rację – powiedziałam mu. – Krąży upokarzający filmik, na którym stękam i burkam, odrywając głowę maskotce drużyny, dla której pracuję.

– To zabawne. A świat jest teraz okrutny. Ludzie widzą siebie w tobie. Utożsamiają się z tym pokazem kobiecej wściekłości. – Tylko nie znowu kobieca wściekłość. – Jeśli już, to inspirowane. Na pewno nie przynosi wstydu.

Wstyd.

„Stać cię na więcej niż prośnienie o specjalne traktowanie po tym, jak przyniosłaś wstyd mnie i całemu klubowi”.

Przełknęłam ślinę, ignorując to, jak ścisnęła mi się żołądek na wspomnienie słów ojca.

– Myślę, że wiesz, jak jest, nie musisz mi kadzić.

– Widziałem gorsze rzeczy w internecie, Addy. Więc wszcze-
liście awanturę...

– To nie była awantura – wtrąciłam się, spoglądając ze zmarszczonym czołem na aplikację z mapami w telefonie. – I nie nazywaj mnie Addy, M a t t y. Dobrze wiesz, że przezwiska sprawiają, że czuję się jak dziecko.

Nie miało znaczenia, czy słyszałam to od swojego byłego, czy najlepszego przyjaciela. Po prostu nienawidziłam być nazywana inaczej niż Adalyn.

– W porządku – ustąpił, ignorując mój ton. – Więc to nie była awantura. Pokłóciliście się...

– Co najwyżej posprzeczałyśmy.

– Więc co najwyżej posprzeczałyście się z Iskrą, a potem jakiś idiota umieścił nagranie w jakiejś aplikacji, a teraz trąbi o tym cała generacja Z. I co z tego? Każdy chce być lubiany przez zoomerów. To tam są pieniądze. Prawdopodobnie jesteście ich ulubionym milenialsem.

– Z technicznego punktu widzenia znajduję się pomiędzy. Więc jeśli już, to jestem zileniałem*, a nie mileniałem. – Ponownie sprawdziłam telefon, zastanawiając się, dlaczego droga jest tak kręta, a po obu jej stronach gęstnieje zieleń. Nie spodziewałam się też, że będę piąć się tak wysoko. – Niezależnie od tego, nagranie miało dziś blisko osiem milionów wyświetleń. Kiedy skontaktowałam się z asystentką, powiedziała mi, że dzisiaj obiekty sportowe Płomieni oblegali paparazzi. Paparazzi. Jakbym była jakąś... No nie wiem, jakąś celebrytką, której sekstaśma wyciekła w pierwszej dekadzie tego wieku.

– I zobacz, co z tego wynikło dla Kim Kardashian. Teraz ma fortunę, własną markę, wątpliwą kolekcję byłych facetów, a wkrótce dyplom prawnika.

– Matthew – ostrzegłam, wypuszczając powietrze. – Nawet nie zamierzam wdać się w ponowną dyskusję, dlaczego uważasz, że Kardashianki to najlepsze, co mogło się przytrafić XXI wiekowi. Nie jestem zainteresowana staniem się jedną z nich, a ty masz obsesję na ich punkcie tylko dlatego, że mają... – urwałam. – No wiesz, wielkie zadki.

– Cenię też ich zdolności przedsiębiorcze – odparł z teatralnym westchnieniem. – A bycie wielbicielem tyłków nie jest przestępstwem. W każdym razie słuchaj. Paparazzi pewnie próbowali złapać Williamsa lub Pereza na treningu. Jestem prawie pewien, że asystentka rozdmuchała całą sprawę, bo David jej

* Mikropokolenie osób urodzonych na granicy kohort demograficznych mileniałów i pokolenia Z. Czyli okres od początku do połowy lat dziewięćdziesiątych jako początkowe lata urodzenia, a od późnych lat dziewięćdziesiątych do początku XXI wieku jako końcowe lata urodzenia tej mikrogeneracji.

kazał. Jest sługusem twojego ojca, odkąd został przyjęty do pracy, w której byłabyś milion razy lepsza. Ale taki jest dla ciebie Andrew, zachowuje się jak chu...

– Za długo byłeś w Chicago – wtrąciłam. I jak na ironię, okazało się, że David nigdy nie był sługusem mojego ojca. Ale ugryzłam się w język. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zawodnik Płomieni zwrócił na siebie taką uwagę. – Usłyszałam skrzypnięcie skóry i spuściłam wzrok. Moje palce zbieleły, gdy ścisnęłam kurczowo kierownicę. Wypuściłam powietrze. – Ojciec wyświadcza mi przysługę, dając mi szansę, abym mogła to naprawić. Daje mi możliwość zrehabilitowania się.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie, a kiedy Matthew się odezwał, jego głos był poważny. Ostrożny. Nie podobało mi się to.

– Wiem, że potrafisz obstawać przy swoim, ale... ta cała sprawa z Iskrą nie jest w twoim stylu.

Zrobiłam się niespokojna.

– Czy coś się stało? Coś, co cię pchnęło do... tego?

To. To wszechogarniające napięcie, które pojawiało się i znikało w tych okropnych chwilach, zanim rzuciłam się na Iskrę, ponownie przygniotło moją klatkę piersiową. Ale po raz kolejny nie czułam się gotowa do rozmowy o tym, co poprzedziło mój wybuch. Ogrom emocji nie pozwolił mi wydusić z siebie słowa.

Sekundy mijały powoli, aż odchrząknęłam.

– Gdybym wiedziała, że zaczniesz wgłębiać się w moje uczucia, poświęciłabym ten czas czemuś innemu. Na przykład posłuchałabym podkastu. Wiesz przecież, jak bardzo lubię prowadzić w towarzystwie głębokiego głosu opowiadającego o skomplikowanym i makabrycznym morderstwie.

– Mówię poważnie – powiedział cicho. Zbyt miękko. Tak miękko, że zelżał ciężar w mojej klatce piersiowej.

– Szczerze, Matthew – zabrzmiałam trochę surowo, ale po prostu starałam się nie rozkleić. – Spodziewałam się, że do tej pory będziesz miał gotowe koszulki z nadrukami #iskrafera lub

#LadyPtakobójczyni, które w tym momencie już są rozsyłane pocztą. Ta twoja demonstracja ckliwości jest rozczarowująca.

Nie była to prawda, ale nie potrafiłam przesiać przez siebie ogromu tego wszystkiego, co we mnie buzowało.

Z głośnika dobiegł dźwięk jego długiego i głębokiego wydechu.

– Kurwa, Addy. – Roześmiał się i tym razem odpuściłam mu to „Addy”. – Zepsułaś moją niespodziankę.

Poczułam, że się odprężam. Odrobinę.

Ponieważ w samą porę zauważyłam, że droga przede mną zaczyna się skręcać, pnać się i wijąc w górę zagajnika. Gdzie ja, do cholery, byłam?

– Czy możemy wrócić do powodu, dla którego do ciebie zadzwoniłam? – zapytałam. – Powinnam być teraz dostatecznie blisko celu i chciałabym wiedzieć, co mnie czeka, kiedy tam dotrę.

– W porządku – zgodził się, z głośnika ponownie dobiegł dźwięk klawiszy jego laptopa. – Więc szukamy Zielonych Wójowniczek.

– Zgadza się. W Karolinie Północnej.

Minęło kilka sekund, po czym odezwał się:

– Nic. Ani jednego wyniku. Jesteś pewna, że to właściwa nazwa?

Dawna Adalyn powiedziała, że jest pewna. Ale ja nie byłam. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były dowodem na to, jak bardzo nie jestem już tą dawną Adalyn.

– Spróbuj Green Oak. Spróbuj... – To miało być przedsięwzięcie dobroczynne, więc może nie powinnam oczekiwać, że drużyna trafi na pierwsze strony gazet. – Spróbuj „rekreacyjne”.

Wydawało się, że moje ostatnie słowo zawisło w małej przestrzeni wewnątrz samochodu, zapadła cisza, jeśli nie liczyć dźwięku opon uderzających o nierówną nawierzchnię.

Kiedy wjechałam na polną drogę? I dlaczego Matthew się nie odzywa? Czy byłam poza zasięgiem?

Spojrzałam na ekran telefonu. Były na nim kreseczki zasięgu.

– Matthew?

Rozległ się jęk.

O nie.

– Co znalazłeś?

– Nie będziesz z tego zadowolona.

– Czy mógłbyś to sprecyzować?

– Spakowałaś jakieś wygodne obuwie?

– Wygodne? Masz na myśli kapcie? – Zmarszczyłam brwi. – Będę tu przez kilka tygodni, więc tak.

– Nie kapcie. Bardziej jak trapery.

– Trapery? – Powtórzyłam.

– Buty trekkingowe. Wiesz, wygodne i solidne, i nieprzymocowane do trzynastocentymetrowego obcasa.

– Wiem, co to są trapery. – Przewróciłam oczami, chociaż miałam na myśli zupełnie inne obuwie. – Ale przyjeżdżam tu do pracy. Nie wybieram się na jednodniową wycieczkę w okolicy... – Ponownie zerknęłam na aplikację z mapami. – Rozległych górskich pasm.

Gdzie, u licha, leżało to miasto Green Oak? Boże. Powinam była zebrać trochę informacji, zanim wskoczyłam do samolotu.

– Planuję poświęcić tyle samo czasu Zielonym Wojownikom, ile poświęciłam swojej pracy dla Płomieni. Poza tym, jeśli okaże się, że będę miała trochę wolnego czasu, w co wątpię, dobrze wiesz, że nie angażuję się w aktywności, które wymagają używania goreteksu i stanowią ryzyko spadnięcia z urwiska.

– Jesteś w błędzie.

Zmarszczyłam brwi i skręciłam w prawo w kolejną polną drogę.

– Co to znaczy?

Klik klawiszy. Kolejny jęk.

Zatkało mi uszy. Boże, na jaką wysokość wjechałam?

– Matthew, za trzy sekundy się rozłączę.

– W porządku. Co chcesz najpierw? Złą wiadomość? A może najgorszą wiadomość?

– Nie ma dobrej? – zapytałam, mrużąc oczy i dostrzegając skrzyżowanie, do którego zmierzałam.

Skręciłam, droga zmieniła się w coś w rodzaju górskiego szlaku. Kamyczki zaczęły wskakiwać pod opony, uderzając w podwozie. Trzymałam się kierownicy. Mocno. Coś się nie zgadzało. Byłam prawie pewna, że nie powinnam jechać taką drogą jak ta. Cały samochód trząsał się – wibrował – od wybojów na drodze, która tak naprawdę nie była drogą.

– Myślę, że popełniłam błąd.

– To właśnie próbuję ci powiedzieć – oznajmił Matthew.

I gdybym naprawdę zwracała uwagę na to, co mówi, usłyszałabym ponaglenie w jego głosie. Ale byłam zbyt zajęta zastanawianiem się, gdzie jest miasto. Wjeżdżałam na posiadłość schowaną w gęstym lesie. L e s i e.

Matthew nawijał dalej, a jego słowa gubiły się w mojej głowie, gdy okrążałam chatę. Chatę. Jak Boga kocham, prawdziwą chatę z drewnianych bali, z oknami wychodzącymi na ścianę drzew, które zostawiłam za sobą.

To nie mogła być prawda.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu w drodze tutaj zrodził się w mojej głowie pewien pomysł. W samolocie przekonałam sama siebie, że jadę do miasta w Karolinie Północnej – może na jego przedmieścia, co wyjaśniałoby, dlaczego o nim wcześniej nie słyszałam. W końcu powierzono mi zadanie. Przedsięwzięcie dobroczynne prowadzone przez zespół MLS. To był poważny projekt w prawdziwym mieście. Ale teraz trudno mi było w to uwierzyć.

Bez względu na miejsce, do którego przylegała ta posiadłość, nie mogło to być miasto. Ani przedmieście. Wyglądało na to, że nigdzie w pobliżu nie było żadnego dużego miasta.

Znalazłam się w samym środku... natury... Lasu. Wśród zboczy pokrytych szmaragdowymi zieleniami i miedzianymi brązami. Polna droga doprowadziła mnie do nieruchomości, którą z powodzeniem można było reklamować jako wiejskie alpejskie schronienie. Słychać było śpiew ptaków. Szelest liści. Podmuchy wiatru. Ciszę.

Nie mogłam tego znieść.

Byłam zbyt nieostrożna. Działalam zbyt pochopnie. Powinam była sprawdzić lokalizację, którą wysłała mi Kelly, zanim wbiłam ją w aplikację z mapami. Powinam była wyszukać więcej informacji. Powinam była...

– Dotarłaś do celu – oświadczył kobiecy głos nawigacji.

Zignorowałam gulę zatykającą mi gardło i objechałam chatę, szukając miejsca do zaparkowania. Musiało być na to jakieś wyjaśnienie. Jakiś powód. Pewnie przegapiłam duże miasto, jadąc skrótem przez góry. Ale przynajmniej chata wyglądała na... gustowną. Większość ludzi byłaby zadowolona z możliwości odpoczynku w takim spokojnym miejscu. Górskie świeże powietrze. Kameralne zachody słońca pod kocem. Weranda wychodząca na ścianę zieleni.

Ale ja nie należałam do większości ludzi.

Nienawidziłam zimna. I nie miałam tej dziwnej potrzeby podróżowania po kraju w poszukiwaniu świeżego powietrza. Lubiłam powietrze Miami. Miasto. Wybrzeże. Nawet obywatelniający upał. Swoją pracę z Płomieniami. Swoje życie.

Skręciło mnie w żołądku i mdłości podeszły mi do gardła.

Obrazy głowy Iskry spadającej na trawę mignęły mi przed oczami.

„Naruszenie umowy”.

„Kobieca wściekłość”.

„Wstyd”.

„Odciągasz uwagę, więc chcę, żebyś opuściła Miami”.

Moje dłonie znów zrobiły się wilgotne, kierownica wyslizgiwała mi się z rąk. Czy jeszcze jechałam, czy już zaparkowałam?

– Adalyn? – zapytał Matthew, przypominając mi, że wciąż jest na linii. Czy coś do mnie mówił? – Powiedz coś.

Ale byłam zbyt zaabsorbowana próbą skupienia się na tym, co się działo w moim ciele. Czy to było zmęczenie? Odwodnienie? Kiedy ostatni raz piłam wodę? Czy miałam PMS? Potrząsnęłam głową. O Boże, czyżbym znowu traciła kontrolę?

Coś z hukiem uderzyło w zderzak.

Wcisnęłam hamulec, wszystko to wydarzyło się tak nagle, tak gwałtownie, że całe moje ciało wystrzeliło do przodu.

Odbiłam się czołem od kierownicy.

– Auć – usłyszałam własny jęk przebijający się przez dzwonienie w uszach.

– ADALYN? – skądś z mojej prawej strony dochodził głos Matthew. Był teraz przytłumiony. – Jezu Chryste, co się stało?

– Walnęłam w coś – oznajmiłam, czując pieczenie po prawej stronie czoła.

Nierówno oddychając, dałam sobie trzy sekundy, oparłam głowę o skórzaną powierzchnię kierownicy, po czym wyprostowałam się i odwróciłam głowę, szukając telefonu, który spadł z deski rozdzielczej.

Głos Matthew powrócił.

– Potwierdź mi, że wszystko w porządku, albo przysięgam, że zaraz, kurwa, zadzwonię do twojej matki...

– Nie – wychrypiałam. – Proszę, nie rób tego. Tylko nie do Mariceli. Ona nie może nic wiedzieć. – Zamrugałam, próbując odgonić małe plamki pojawiające się na krawędziach pola widzenia. – Nic mi nie jest – mruknięłam, zauważając jakiś ruch na zewnątrz samochodu. Coś... biegało. I... gdakało? – Myślę, że walnęłam w kurczaka.

Kiedy odpinałam pas bezpieczeństwa i podnosiłam telefon z podłogi, z głośnika dobiegał stek niezrozumiałych przekleństw. Wróciłam do pozycji pionowej i... Zakręciło mi się w głowie.

– To był błąd – wymamrotałam.

– Właśnie to próbuję ci powiedzieć, Adalyn. Zielone Wo-
jowniczeki...

– Chyba będę wymiotować.

– Wsiadaj z tego samochodu – nakazał. – Teraz.

Ze skinieniem głowy, którego Matthew nie mógł widzieć,
wrzuciłam wsteczny bieg.

– Samochód stoi na środku podjazdu, więc zaparkuję go
z boku, a potem...

– Nie.

– Nie mogę tak po prostu zostawić tutaj auta. – Gdy ru-
szyłam, kamyki wyskoczyły spod opon. – Może powinnam
sprawdzić, co z kurczakiem. – Taka myśl powstała w moim za-
mgłym umyśle. – O Boże. A jeśli go zabiłam? – Mój wzrok
powędrował w kierunku, w którym uciekł kurczak. Nie mog-
łam w to uwierzyć. – Kolejny głupi ptak.

Zamknęłam oczy. Tylko na moment. To nie mogło trwać
dłużej niż nanosekunda, krótkotrwałe wytchnienie, ale...

Wstrząsnęło mną uderzenie.

Trzaśnięcie. Walnęłam w coś. Ponownie. Coś większego niż
kurczak. Coś jak... Boże, niech to nie będzie niedźwiedź.

Otworzyłam oczy w narastającej panice.

Jednocześnie z tyłu samochodu dobiegł pomruk, który ku
mojemu całkowitemu przerażeniu przypominał ryk niedźwie-
dzia. Gwałtownie nacisnęłam hamulec. Ale w głowie miałam
mętlik i najwyraźniej byłam pozbawiona automatycznych od-
ruchów, bo zamiast hamować, musiałam wcisnąć pedał gazu.

I walnęłam w drzewo.